

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie		REDAKCJA i ADMINISTRACJA Ś. Jerska 15 m. 26  Otwarte codziennie prócz świąt od 11 godziny do 4 pp.  Skrzynka pocztowa № 52	CENY OGŁOSZEŃ:	
Rocznie . . . . .	7.00		Przed tekstem za wiersz petitu . . . . .	50 k
Półrocznie . . . . .	3.50	W tekście (nadesłane) . . . . .	1 rb.	
Kwartalnie . . . . .	1.75	Po tekście . . . . .	20 k.	
Miesięcznie . . . . .	60			
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu				Cena numeru 15 kop.
Rocznie . . . . .	8.—			
Półrocznie . . . . .	4.00			
Kwartalnie . . . . .	2.00			
Miesięcznie . . . . .	70			

## Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na rok 1914.

### Adwokaci.

(W odpowiedzi na artykuł p. t. „Oskarżyciele“).

Gdy adwokat w zapędzie krasomówczym zaczyna się miotać i wygrażać pięściami prokuratorowi, przewodniczący powstrzymuje go i przywołuje do porządku.

W polemice prasowej niestety niema superarbitra i dlatego strony mogą sobie dowoli pozwalać na wszelkie ekscesy. Funkcję trybunału ma niby spełniać opinia publiczna, lecz ta notoryczna histeryczka najmniej ma kwalifikacji na sędziego bezstronnego; zresztą z reguły obdarza swą sympatią adwokatów, jako obrońców wszystkich uciśnionych i prześladowanych.

Nawet wówczas, gdy widzi wyraźnie, że adwokat podejmuje się obrony możnego klienta, lekceważącego nakazy prawa i sprawiedliwości.

W tych warunkach rola oskarżyciela publicznego staje się wysoce trudną i niewdzięczną, tembardziej, iż odpowiedzialne stanowisko krępuje go w posilkowaniu się środkami, w których nie przebiera zbyt zbytnio zrezygnacji przeciwnik, mający na względzie jedynie interesy swego mocodawcy.

P. W. B-ski z „Kurjera Litewskiego“ upodobał sobie zawód adwokacki, podjąwszy się prowadzenia spraw przedstawicielstwa polskiego w Dumie i Radzie Państwa, od którego prawdopodobnie otrzymał plenipotencję do stawiania w jego obronie we wszystkich dostępnych mu instancjach prasowych.

Ostatnio p. W. B-ski wystąpił na łamach „Kurjera Litewskiego“ i „Słowa“, jako obrońca posłów

polskich w efektownej sprawie oszczerstw i kalumnii, rzucanych na nich rzekomo przez polską prasę postępową, z „Przeładem Wileńskim“ włącznie.

W gorliwości swej p. W. B-ski zapędził się tak daleko, że z adwokata stał się prokuratorem i cały obóz postępowy odsądził od czci i wiary, pomawiając go o niezdolność absolutną do argumentacji i posługiwanie się „zatrutą jadem“ bronią potwarzy i szkalowania hołdujących innym zasadom jednostek.

A no, papier jest cierpliwy, powtórzmy tu słowa p. W. B-skiego, i wytrzyma nawet taką metodę obrończą, pytanie jeno, czy wygra coś na tem „zbiorowa dusza Polska“ o czystość której tak gorąco zdaje się dbać p. adwokat.

Zgodnie bowiem z psychiką wszelkiego rodzaju plenipotentów, p. W. B-ski nie umie się utrzymać na stanowisku zasadniczym i wietrzy wciąż intrygę i prywatę. Zamiast operować pojęciami—woli zasłaniać się nazwiskami...

Boć nikt nie oskarża ani Parczewskiego ani Harusewicza o zdradę narodową. Nie o jednostki chodzi, lecz o charakter polityki kół poselskich, która budzi niezadowolenie nie tylko wśród postępowców... I gdy ktoś twierdzi że „posłowie nie dobro i przyszłość narodu mają na względzie, a interesy swoje i swych wyborców“, to nie znaczy bynajmniej, że każdy poszczególny poseł jest lichym aferzystą, wyszukującym swe stanowisko dla celów korzyści osobistej, lecz że przedstawicielstwo polskie w Dumie i Radzie Państwa stoi na gruncie klasowym i uprawia politykę, przystosowaną do potrzeb szczupłego grona wyborców, powołanych ustawą z d. 3 czerwca do reprezentowania całego narodu.

P. W. B-ski tego zrozumieć w żaden sposób nie chce czy nie może i z jednego zdania, wyrwanego z artykułu, wyciąga nieumotywowany niczem wniosek, że postępowcy nie są zdolni do krytyki rzeczowej i tylko potrafią swych przeciwników obrzucać błotem.

Ale p. W. B-ski wie dobrze, że nie tylko wśród postępowców zachowanie się dotychczasowe posłów polskich spotyka się z ostrą krytyką.

„Goniec“ warszawski np. nie mający nic wspólnego z t. zw. postępowem, niejednokrotnie, a zwłaszcza w sprawie samorządu, o wiele ostrzej potępiał politykę posłów polskich na gruncie petersburskim, niż to uczynił w inkryminowanym artykule „Przegląd Wileński“.

Dlaczegoż p. W. B-ski świadomie oświeśla fałszywie sprawę, wmawiając w swych czytelników, że oskarżycielami są jedynie postępowcy, których przeciwstawia — ugodowcom? Sprytny adwokat chce tą drogą zasugerować ogół, że olbrzymia większość narodu jest usposobiona ugodowo i tylko szczupła garstka postępowców nie uznaje żadnych kompromisów.

Któż tu więc „ogłupia i otumania“ zbiorową duszę Polski?

Czy prasa niezależna, która walczy z ugodą i spełnia rolę oskarżyciela, stając na straży poniewieranych zasad i ideałów, czy pisma, będące na usługach panujących kierunków oportunistycznych i broniące ich za pomocą sztuczek adwokackich?

Kaskadą grzmiących słów i efektownych frazesów można na razie ogłuszyć i oślepić społeczeństwo. Ale nie chodzi wszakże o wyrok doraźny. O tem zdaje się zapominać p. W. B-ski, przejawy się do głębi swą rolą adwokata. Historia wyda swój sąd bezstronny o tem, kto służy bezinteresownie Ojczyźnie, a kto się przykrywa Jej sztandarem, by zdobyć gromki aplauz niekrytycznej publiczności oraz krótkotrwały rozgłos.

L. A.

## Początek końca.

Słabe jeszcze i nierówne są drgania przemarznątej powierzchni nawy społecznej Rosji, a jednak... wskazówka tego dość prymitywnego aparatu sejsmograficznego, jakim jest czwarta Duma, poczyną odchyłać się coraz wyraźniej!

Pod wpływem wstrząśnień podziemnych — w organizmie dumskim poczynają zachodzić zmiany, poczynają rysować się i rozpadać dotychczasowe jej formacje.

Cały okres krótki trwania ostatniej sesji dumskiej pełen był tych przeobrażeń wewnętrznych i tarć. Uległy im niemal wszystkie odłamy dumskie poczynając od lewicy, a kończąc na prawicy.

Nastąpiły tarcia wewnętrzne wśród kadetów i nacjonalistów, rozpadła się na trzy odłamy frakcja październikowców, rozpadła się na dwie części frakcja społecznych demokratów, wreszcie, utworzyła się nowa grupa bezpartyjnych włościan. Najmniej ciekawy i nie tylko nie wywołany przez ruch robotniczy, lecz przeciwnie sprzeczny z jego tendencjami — był rozłam frakcji socjalno-demokratycznej.

Szczupły ten, bo zaledwie 14 członków liczący, zastęp przedstawicieli proletariatu, składał się z 7 przedstawicieli t. zw. „mienszewików“, czyli inaczej „likwidatorów“, 6 przedstawicieli — „podkomendnych“ Lenina, t. zw. „bolszewików“ i wreszcie niefortunnego „przedstawiciela“ proletariatu Królestwa, Jagieły.

„Mienszewicy“, z którymi razem głosował Jagieło, mieli we frakcji większość nie tylko ilościową, lecz i jakościową, bo posiadali w swych szeregach inteligentów: Czheidzego, Skobelewa, Czhenkeliego. To jedno już oburzało „samowładcę“ bolszewików, Lenina. Ponieważ zaś i w kwestji taktyki dumskiej zachodziły we frakcji różnice, gdyż Lenin żądał od swoich, by traktowali Dumę, jako trybunę agitacyjną, „mienszewicy“ zaś próbowali

MICHAŁ KRYSPIŃ PAWLIKOWSKI.

## OGNIKO DOMOWE.

Borecki leżał na sofie, palił fajkę, patrzył w sufit i myślał.

Tak, — myślał. Teraz miał dużo czasu do myślenia. Skończył uniwersytet i miał dyplom — był lekarzem. Wypoczywał, jak sam mówił, nie zastanawiając się, po jakim właściwie trudzie wypoczywa.

Będąc studentem-medykiem, sam się ironicznie wyrażał, że się „nie przeciąża pracą...“ Był zdolny — studja szły jak po maśle. Ale sześć lat minionych — to był ruch, gorączka, dążenie do celu, przedewszystkiem dążenie do celu. Teraz zdobył ten cel, zdobył niewielkim kosztem i — wypoczywa. Raczej nie wypoczywa, a nic nie robi. Nic nie robi, bo nie ma celu przed sobą. To się tak mówi tylko — wypoczywał!

Wzamian myśli dużo.

Nigdy pierwiej nie myślał, lub raczej sądził, że myślenie to coś zwykłego, coś, co nie wchodzi w zakres konkretnej pracy, coś, nad czem się zastana-

wiać nie trzeba, bo to „coś“ dzieje się samo przez się. Teraz myślał — uczył się myśleć i pojmował, co to za praca!

Nie znając zasad logiki, sam mimowolnie, błędząc w sofizmatach, wynajdywał te zasady, mając się za myśliciela-wynalazcę, uczonego...

Leżał na sofie skórą obitej, palił tytuń angielski z krótkiej fajeczki, patrzył w biały sufit i myślał.

Myślał, czemu ma uczucie, że mu brak czegoś, — niby jakiegoś duchowego pokarmu, niby jakiejś prawdy wielkiej, której nie posiadał, niby tajemnicy życiowej, która mu jest konieczną, niezbędną.

Gdy człek myśli o swej duszy, o swych duchowych potrzebach, o swoim „ja“, — koniecznie, nieodwołalnie trafi w swej wędrówce po labiryntach do ciekań na kobietę. Już to taki instynkt, czy prawo natury, czy coś w tym guście!

Więc kobiety brak Boreckiemu? Kobiety, czy miłości, bo to ogromna różnica?!

Kobiet ma w bród. Jest miły, subtelny, interesujący, „ma powodzenie“.

Więc miłości? Nie chwilowej a natężonej temperatury erotycznej, lecz bezustannego, słabego a miłego ciepła?...

„pracować“, nic więc dziwnego, że tarcia się powiększały, a manifesty władz partyjnych z za granicy dolewały oliwy do ognia. Nastąpił kryzys i... zerwanie—ku uciesze „*tertii gaudentis*“.

Jest faktem niezmiernie charakterystycznym, że gazety robotnicze obu kierunków, wychodzące w Petersburgu, stale konfiskowane dawniej, — w czasie kampanji rozłamowej—cieszyły się wyraźnym pobłażaniem władz. Tak jakby dawano im do poznania: kłóćcie się aż do skutku.

Na tle tego rozłamu smutnego pocieszającym objawem jest tylko to, że nie znajduje on uznania w masach robotniczych, instynktownie bronią się one od wniesienia go w swoje szeregi. Wówczas, gdy pod wpływem ambicijek u „góry“ nastąpiło rozpadnięcie się frakcji socjal-demokratycznej, w sferze włościańskiej nastąpił fakt wprost przeciwny.

Oto—pod wpływem parcia milczących dotąd i bezwładnych mas włościańskich, — nastąpiło połączenie się przedstawicieli włościan, należących dotąd do różnych partji, a mianowicie: październikowców, postępowców i kadetów,—w jedną całość, w bezpartyjną grupę włościańską.

Świadczy to wymownie o tem, że masa włościańska poczyna reagować na potrzeby szerszego życia, że potrafiła oddziaływać na swych przedstawicieli w Dumie i pragnie zabrać głos w swych bezpośrednich interesach i potrzebach.

Grupa posłów włościańskich opracowała wspólną platformę, składającą się z 14 punktów, których główny nacisk skierowany jest—z właściwym chłopom realizmem—na kwestje ekonomiczno-społeczne.

Strona polityczna platformy streszczona jest w 2 tylko pierwszych punktach, w których wystawione jest żądanie zrównania całkowitego włościan pod względem praw i obowiązków z innymi stanami.

Najwięcej miejsca i uwag poświęcono kwe-

stji rolnej. Żądają włościanie zmiany istniejącego prawa wyborczego do ziemstw, udzielenia włościanom ziemi państwowej, apanażowej, gabinetowej oraz dopomożenia przy zagospodarowaniu się na niej, pomocy rządu przy wykupie ziemi od osób prywatnych, reorganizacji banku włościańskiego—na zasadach pomocy istotnej przy osadzaniu na ziemi włościan małorolnych i bezrolnych.

Pozatem wystawiają włościanie szereg żądań kulturalno-społecznych, a mianowicie: powszechnego bezpłatnego nauczania (*z prawem nauczania w języku ojczystym*) zaprowadzenia postępowego podatku od dochodów i zniesienia podatków pośrednich, reorganizacji parafji kościelnych, przedsięwzięcia środków radykalnych dla walki z pijactwem, rozwoju kooperatyw.

Jak widzimy, żądania te są poważne i radykalne. I ani rząd, ani przedstawicielstwa „ludzi służyłych“ dopuścić do ich urzeczywistnienia choćby w części nie mogą. A więc... a więc włościanie ci stają, mimo woli, w szeregu niebezpiecznych dla istniejącego „ładu“ „—polityków“.

Znacznie mniej doniosłe—pod względem społecznym, choć nie mniej ważne — ze względu na następstwa, t. j. początek końca istnienia Dumy,—jest rozpadnięcie się frakcji październikowców.

Zdawało się, że ludzie ci zdolni są tylko do przystosowywania się do wskazań z góry, że ich interesy leżą w jednej płaszczyźnie z interesami rządu. Tymczasem, okazuje się, że i październikowcy giąć się mogą tylko do pewnych granic — pod groźbą załamania się bezpośrednich ich interesów klasowych, że nawet „ziemcy“ szlachecy i burżuazja miejska dalej po drodze reakcji kroczyć nie mogą i nie chcą. Zrozumieli oni — pod wpływem pouczającym rzeczywistości życia, — że ciśnienie bez miary musi spowodować wybuch, i pragną w porę je zatrzymać.

Tem zrozumieniem sytuacji wytłumaczyć należy wystąpienia Guczkowa i uchwałę październi-

Kochał się „naprawdę“ cztery razy.

Pierwsza miłość wyszła zamaż kilka lat temu za inżyniera, roztyła i ma troje dzieci.

Druga miłość poślubiła literata nieuznanego i żyje w nędzy.

Trzecia miłość jest wciąż jeszcze interesującą, lecz coraz mniej tolerowaną panną na wydaniu.

Czwarta miłość, wreszcie, — puściła się, zbrukała część dziewiczą i niewiadomo gdzie się tuła.

We wszystkich się kochał, wszystkie go kochały i wszystkie rozwiały się jak mgła w jego życiu duchowym.

Rodzi się pytanie tragiczne.

Jeżeli jest w możliwości zakochać się, czy warto? Czy warto poświęcać siebie, swe ciało, duszę, myśli, czyny kobiecie, która po dwóch latach roztyje, będzie mu płodzić dzieci i robić awantury; kobiecie, która go zamęczy swemi kapryсами i histerją; kobiecie, wabiącej subtelną pięknnością i wątłym zdrowiem, która po kilku latach zgaśnie w jego oczach, trawiona suchotami; kobiecie, która po miesiącu ucieknie odeń z pierwszym z brzegu wypomadowanym samcem? Czy warto?

Małżeństwo to loterja. Stary to, utarty, ale prze-mądry komunał.

Więc poco próbować wątpliwego szczęścia, poco stawiać życie na kartę, gdy się bez tego tak świetnie obejść można. Poco?

Czy już tak szalenie pożąda „bezustannego ciepła“ małżeńskiego?

Czy nie lepiej stworzyć sobie czasowe „ognisko domowe“, częściej, lub rzadziej, stosownie do upodobania, zmieniając jego westalkę? — Westalkę, co nie będzie mądra, subtelna i piękna, lecz będzie dobra, posłuszna i miła?...

Borecki patrzył w sufit i pykał fajeczkę.

Otworzyły się drzwi i cicho weszła przystojna, czysta pokojówka Marysia z listem na tacy.

Leniwie rozerwał kopertę i czytał.

Brat go zapraszał do siebie na wieś.

„...musimy cię koniecznie wyswatać. W sąsiedztwie dużo ładnych, interesujących i posażnych panien. Depeszuj, kiedy przyjedziesz“.

Marysia stała we drzwiach, trzymając rękę na klamce. Zdawała się czekać czegoś.

A w głowie Boreckiego treść listu dziwnie się plątała z tem, o czem myślał przed chwilą i z obec-

nikowców na zjeździe w Moskwie; tem też, jako konsekwencją,—rozłam wśród frakcji dumskiej: wystąpienie najpierw lewych październikowców, następnie zaś centrowców.

Ma się rozumieć, oczekiwać wskutek tego jakichkolwiek zmian zasadniczych w taktyce dumskiej rozłamowców—nie należy. W kwestjach społecznych są oni związani ściśle z prawicą i potrzebują poparcia rządu; jedynie w sprawach elementarnych zasad prawnorządności i swobód obywatelskich — mogą oni zająć wobec rządu stanowisko opozycyjne.

Wszelkie zaś nadzieje na utworzenie partji liberalnej, która mogłaby wpłynąć na bieg życia państwowego,—wobec słabości burżuazji rosyjskiej i zależności jej ekonomicznej od rządu — są płonne.

Inna rzecz, że sam fakt rozprzężenia i rozbięcia październikowców może mieć następstwa doniosłe ze względu na stosunek rządu do Dumy.

Biurokracja rosyjska całym ciężarem inercji swej olbrzymiej maszyny toczy się po pochyłości reakcji, jak lawina.

Tolerowała ona Dumę IV-ą dotąd, póki uważała ją, jeżeli już nie za potrzebną, to przynajmniej—za nieszkodliwą.

Obecnie przeto, gdy nadzieje na utworzenie w przesianej przez sito Makarowowsko-Sablerowskie Dumie—większości „zdolnej do pracy”—pryskają, gdy „niepewni” dotąd październikowcy zaczynają się jawnie buntować, można oczekiwać, że sfery miarodajne uznają za właściwe zakończyć grę w ciu-ciu-babkę konstytucyjną i zagrają w karty otwarte. Można oczekiwać tego dlatego, że coraz głośniej mówią o zwycięstwie prądu „odwiecznych zasad” i więcej, niż niepewnym, mimo oficjalnych zaprzeczeń, stanowisku Kokowcewa.

Przeciwko tego rodzaju wyjaśnieniu sytuacji politycznej—żywioty szczerze opozycyjne w państwie nic nie mają. Lęka się go jedynie burżuazja. Ten lęk może odwiec rozwiązanie, lecz zapobiec mu nie jest w stanie.

nością tej mitej, czystej, różowej pokojówki w nie skazitelnie białym fartuszk.

Systematycznie złożył list i spojrzał na dziewczynę.

Zarumieniała się po uszy.

Spracowana, szorstka ręka drgnęła na klamce, drugą wzięła biały fartuszek, a na ustach błędził uśmiezek dziwny. Taka mieszanina przebiegłości i lubieżności naiwnej...

Borecki patrzył na nią uważnie i niejasno odczuwał, że gdzieś na szalach losu waży się w tej chwili jego życie przyszłe.

Nagle odrzucił list, wstał z sofy, podszedł do Maryni i objął ją namiętnie. Dała mu swe świeże usta bez wstępu, komedji, ceremonji, — poprostu...

A w trzy kwadransy potem, siedząc przy biurku stylizował depeszę do brata o konie.

Bo po namyśle doszedł do wniosku, że wieczne i czasowe ogniska domowe nie wykluczają się wzajemnie, i że jedno z drugim doskonale pogodzić można.

Biedna Marysia!

Początek końca istnienia czwartej Dumy w czasie sesji ubiegłej,—zdaje się już nastąpił.

Wi—ski.

Petersburg.

## Ukochanie ziemi.

(Głos ze strony).

Reagując na artykuł p. L. A. „Za dużo i za mało“ („Przeł. Wil.“ № 46—7), wystąpiła na łamach „Kur. Litewskiego“ p. Wład. Życka i autorowi zarzuciła, iż nie odczuwa i pod uwagę nie bierze ziemiańskiego przywiązania do ziemi. Przywiązanie to—zdaniem p. Życkiej — stanowi w naszych warunkach czynnik niezmiernie doniosły; nie pozwala bowiem frymarczyć ojcowizną i tym sposobem gwarantuje żywiolowi polskiemu zachowanie nadal dotychczasowego stanu posiadania w tym kraju.

Korzystając z tej sposobności, pragnę o przywiązaniu owem wtrącić słów kilka.

Mówią, że „gość na chwilę patrzy na miłą“. Otóż bywając właśnie chwilowym gościem tylko pośród ziemiaństwa wogóle, a litewskiego w szczególności, kto wie, czy w życiu jego nie dostrzegam rzeczy znamiennej, które ono same przeocza.

W sferze tej mówi się ogromnie wiele o przywiązaniu do ziemi i to prawie zawsze temi samymi słowami, których używa p. Życka w swym artykule. Jakże jednak często okazują się one pustą, sentymentalną deklamacją!.. Jak często są parawanem bierności i umysłowego lenistwa!

Przedewszystkiem uderza obserwatora panującego tu stosunków, fakt, że w owem głośno reklamowanym, niby specyficznie ziemiańskim, uczuciu—niema właściwie nic specyficznego. „Przywiązanie do ziemi“, po krótkiej analizie, okazuje się najzwyczajszym i każdemu człowiekowi właściwym—miłowaniem swej przeszłości, a szczególnie swego dzieciństwa,

Wiadomo—kocha się to, w czym się wzrosło, co minęło i nie wróci.

Nawet, wycierający całe życie obce kąty mieszczuch z rozrzewnieniem wspomina ulicę i dom, z którymi wiąże chwile swej młodości. Rzeczą jest całkiem zrozumiałą, iż natężenie onej tęsknoty wzmagą się, gdy jej motywem jest kąt rodzinny z dziada-pradziada, z którym łączy się pewna familijna tradycja-legienda, mocno przemawiająca do młodzieńczej wyobraźni. W uczuciu tem wszakże nietylko niema nic—jak się już rzekło—specyficznego, ale—co godniejsze uwagi—niema zgoła miłowania ziemi.

Kocha się zazwyczaj dwór, ogród, jakieś drzewo, jakiś widok, skrawek lasu, kościół — słowem przedmioty, przywodzące na pamięć pewne przeżyte wrażenia.

A reszta?..

Resztę ogromnie często bez żadnych sentymentów i skrupułów... puszcza się w dzierzawę — i to w dzierzawę, rujnującą, dewastacyjną, obniżającą kulturę gospodarki krajowej.

I postępuje tak nietylko polska inteligencja

miast Litwy (z wileńską na czele), rekrutująca się przeważnie z ziemiaństwa; nietylko ci, co rozpryskują się po Rosji właściwej, w pogoni za karierą urzędniczą; ale nawet ludzie, krokiem nie ruszający się ze swych majątków. Każdego przybysza z zachodu uderza ta olbrzymia ilość folwarków, eksploatowanych za pomocą dzierżawców. Spotyka się tu przytem fakty, mimo swej lokalnej powszedniości, niezwykle. Choćby taki np.: 4000 dziesięcin, na nich rodzina, złożona z 5-u osób — ojca, matki, dwu synów i córki; młodszy syn i córka na szerokim świecie; najstarszy (30-letni) przy rodzicach; w chwilach wolnych od familijnego preferansa bawi się po amatorsku pszczelarstwem. Gospodarę zaś prowadzą miejscowi chłopci-dzierżawcy. Albo drugi przykład: 300 dzies. dobrej ziemi i lasu; dziedziczka dawała w życiu dowody energii i inteligencji—na obczyźnie. Powróciwszy do rodzinnego kraju, osiadła w dworku ojczystym, modrzewiowym i zadawała się 600 rublami rocznie (plus utrzymanie) od żyda, dewastującego folwark. Trzeci przykład: dwaj bracia, posiadający 180 dzies. doskonałej gleby, absolutnie nic nie robią. Siedzą we dworku rodzinnym i żyją z arendy, płaconej przez dzierżawcę, b. pachciarza, który na dzierżawie tej robi doskonałe interesy. — Czwartym przykładem...

Lecz dajmy pokój ich mnożeniu. Ktokolwiek w te stosunki wejrzysz, bez trudu znajdzie sam dosyć przykładów. Nie wątpię, że zna ich dość i p. Życka, jako ziemianka.

W tem masowem poprzestawianiu na „obywatelstwie“ tytularnem, w powierzaniu gospodarki dzierżawcom i rezygnowaniu *de facto* ze „szczytnego posłannictwa dziejowego“ pewne kierunki demokratyczne dostrzegają wprawdzie zjawisko pożądane; nigdy jednak nie mogą dzielić tego poglądu ludzie, którzy (jak choćby p. Życka) misji ziemiaństwa przypisują dotąd znaczenie doniosłe.

Z ich punktu widzenia pragnąć należy, by wielka własność (ziemiańska, szlachecka) była jaknajdłuższym żywotnym czynnikiem kultury, t. j. siłą. Pamiętamy bowiem, że jedyną miarą siły, jedyną racją bytu danego elementu społecznego jest jego użyteczność, jego rola kulturalna; wszelkie inne tytuły—to fikcja.

Otóż dla ideologów ziemiaństwa (a ze względów narodowych, poniekąd i dla całego ogółu polskiego) nie może być bez znaczenia fakt, że na Litwie i Białejrusi wielka i średnia własność ziemska—reprezentowana w b. poważnej części przez żywo polski—ma jeszcze do spełnienia zadanie cywilizacyjne! Podlega ono przede wszystkim na aklimatyzowaniu nowych metod pracy w dziedzinie rolnictwa. W kraju, pozbawionym instytucji społecznych, spełniających tę funkcję, — dwory służyć mogą i powinny za wzór racjonalnego pielęgnowania ziemi. O ile ziemiaństwo czyni temu zadość, jest czynnikiem krajowi potrzebnym i potrafi skutecznym stawić czoło nieprzyjaznym dlań konjunktynom.

Ale — powtórzmy: pod warunkiem spełniania owej naczelnej misji.

Czy jednak warunkowi temu odpowiadają „ziemianie“, przesiadujący po miastach, tułający się po Rosji, lub też wegietujący beczynnie pod ojczystą strzechą i oddający folwarki w dzierżawę?

Na pytanie to odpowiedzieć można tylko prze-

zieniem—zwłaszcza, gdy się zważy, iż dzierżawcami są najczęściej ciemni włościanie (po swojemu, bardzo troskliwi o ziemię własną, a nielitościwi dla cudzej), oraz ta najpospolitsza kategoria żydów, która dla zysku gotowa jest zawsze prowadzić gospodarę rabunkową. Przy tym systemie (bo oddawanie ziemi w dzierżawę stało się na Litwie i Białejrusi niejako systemem) wielka i średnia własność ziemska nietylko przestaje być czynnikiem kultury i wzorem dobrej gospodarki, ale przeciwnie — traci wszelką wartość społeczną, a często nawet bywa rozsądnikiem demoralizacji, bo daje przykład dewastowania ziemi dla korzyści doraźnych.

Godzi się teraz zapytać, czy owi tytularni „ziemianie“, prowadzący w taki właśnie sposób gospodarę (a jest ich legjon), dobrze czynią, trzymając się *à tout prix* swych majątków rodowych?

Rzecz bardzo wątpliwa.

Było to koniecznością — *malum necessarium* — dopóki istniał zakaz sprzedawania ziemi Polakom. Z chwilą wszakże zniesienia tego iście barbarzyńskiego prawa, konieczność owa nietylko minęła, ale dalsze stosowanie w życiu wytworzonej przez nią reguły staje się wprost szkodliwe. Przyczynia się bowiem do tego, że ziemiaństwo przedwcześnie rezygnuje ze swej roli kulturalnej, staje się niepotrzebnym balastem w kraju, gdzie naprawdę ma ono jeszcze coś do powiedzenia i gdzie braknie instytucji, mogących rolę jego przejąć.

A jakież tego może być rezultat?

Oto ten, że samo życie będzie—jak wszędzie i zawsze—zbyteczny, bezwartościowy balast wyrzucało za nawias. Platonicznie-sentymentalni miłośnicy ziemi, którą pod własnym szyldem niszczyć pozwalają, ani nie obejrzą, jak poczną ich wypierać zupełnie nowi ludzie — i to ludzie ze względu na interes narodowy, może wcale nieodpowiedni choć odpowiedni jako siła społeczna.

Nad sprawą tą, póki czas, warto się dobrze zastanowić; jest to kwestja, której nie godzi się załatwiać wierszowanemi cytatami, ani oklepanemi frazesami.

Komu zależy na tem, by ziemiaństwo polskie na Litwie do końca spełniło swą misję, ten zgodzić się musi, iż w znacznej części trzeba składować jego odnowić. Temu jednak stanie na przeszkodzie zasada, nakazująca każdemu trzymać się rękami i nogami ojcowizny, kochanej w ciągu paru miesięcy wakacyjnych przez dziedzica, a dewastowanej rok cały przez dzierżawców.

Obserwator.

## Z Francji i o Francji.

(Listy polityczne).

I.

Paryż, w grudniu.

Izba deputowanych zebrała się 3 listopada pod wrażeniem ważnego wypadku: na kongresie dorocznym radykałów i radykałów-socjalistów, od-

bytym w Pau — dokonano zjednoczenia i zorganizowania się, jako stronnictwa. Sytuacja, panująca w Izbie, stawała się coraz cięższą do zniesienia. Walka o reformę wyborczą dokonała się pod znakiem walki z radykałami, prowadzonej przez koalicję skrajnej lewicy i prawicy. Walka ta wypełniła całe trzy lata ubiegłe. Z najwyższą trudnością można było dyskusję budżetową poprowadzić i wreszcie budżet zawotować. Francja co roku żyła w ciągu sześciu miesięcy bez uchwalonego budżetu, przy pomocy „dwunastych“, t. j. miesięcznych rat budżetowych, wotowanych w ostatniej chwili.

Reforma służby wojskowej, uchwała powrotu do trzyletniej służby zabiła koalicję przypadkową prawicy i lewicy. Koalicja ta ze stanowiska republiki i demokracji wyrządzała wiele krzywdy. Rozdrobnieni w Izbie radykali, prawem swem skrzydłem zlewający się z partjami środka, lewem zaś ze skrajną lewicą, tutaj zmuszeni słuchać burżuazji, tam socjalistów, rozdrobnieni i osamotnieni, pozostawali bez wpływu na bieg wypadków w ostatnich kilku latach. Na skutek tej koalicji prawicowo-lewicowej, na skutek wyeleminowania radykałów z armii czynnej parlamentu, mogły dochodzić do władzy ministerja pp. Brianda, Poincaré'go, Barthou; mógł się dokonać wybór p. Poincaré'go na prezydenta republiki.

Ale przyszła reforma wojskowa. Pod wpływem zbrojeń niemieckich, nie bez wpływu Rosji, rząd wniósł do Izby projekt powrotu do trzyletniej służby wojskowej. I wnet zmienił się zupełnie cały obraz parlamentu. Socjaliści rozpoczęli gorącą, wprost rewolucyjną kampanję przeciwko reformie wojskowej i szukając popleczników w Izbie dla tej platformy, musieli oglądać się na radykałów, jako jedynych możliwych sojuszników w walce z większością Izby, z góry pozyskaną dla wszystkich projektów, związanych z obroną narodową na lądzie i morzu. Stąd krok tylko do odrodzenia dawnego bloku lewicowego z czasów Clemenceau — Jaurès'a, dzięki któremu zlikwidowana została sprawa Dreyfusa i radykali rządząli Francją w przeciągu lat kilku (do roku 1904 t. j. do uchwały na kongresie socjalistycznym w Amsterdamie, na skutek której Jaurès ustąpił z wiceprezidentury Izby i zerwały się stosunki radykalno-socjalistyczne w kraju). Niektórzy członkowie partji socjalistycznej w Izbie zaczęli głośno w prasie domagać się odbudowania bloku. Jeden z najzdolniejszych młodszych posłów socjalistycznych, ten, który podobno będzie następcą Jaurès'a, Albert-Thomas, napisał broszurę, wydaną na jesieni 1913 r., tuż przed zebraniem się Izby (La Politique Socialiste), w której wyjaśnia, na jakich warunkach da się blok odbudować tak, aby socjaliści nie stracili nic, a tylko zyskali.

Taka sytuacja oddziałać musiała na stronnictwo radykalne i wyprowadzić je ze stanu prostracji, w jakim żyło od lat kilku. „Zdrady“ poszczególnych członków osłabiły kadry stronnictwa. Brak dyscypliny partyjnej, brak ścisłej organizacji pozwalał poszczególnym ambitnym członkom stronnictwa obierać drogę najmniejszego oporu, o ile ta droga prowadziła do teki ministerjalnej. Tak wbrew egzekutywie partyjnej wchodzili do ministerjów Brianda i Poincaré'go pp. Klotz i Dumont, radykał-socjalista, niedawno jeszcze na przeróżnych mityngach zaklinający stronników swoich,

aby pozostawali wierni radykalizmowi i starali się zawsze iść ręką w rękę z socjalistami...

Nowa konstelacja w Izbie oddziałała ożywczo na radykałów. Niedawna koalicja *erpeistów* (R. P., reforma wyborcza, mająca na celu zaprowadzenie proporcjonalności w wyborach powszechnych) została osłabiona. Reforma wyborcza zejdzie na czas dłuższy z porządku dziennego. Radykali-socjaliści, jako przeciwnicy trzyletniej służby wojskowej — mogą popierać socjalistów. Wzajemnie mogą się spodziewać poparcia, a przynajmniej neutralności ze strony skrajnej lewicy. Radykali tedy, zebrani w Pau, postanowili zjednoczyć się. Widocznie, spoglądając na frakcję socjalistyczną, tak bardzo wewnętrznie różnolita, a jednak nazewnątr zjednoczoną, postanowili stworzyć platformę, na którejby się wszyscy mogli porozumieć i zjednoczyć. Combes, jako zanadto wyraźny wolno-mularz, *bête noire* prawicy, „skompromitowany“ systemem nadzoru, reziągniętego w armji nad oficerami, ustąpił. Na jego miejsce wybrano finansistę Józefa Caillaux, sprawnego giętkiego radykała, ulubieńca fortuny, dyrektora wielu banków z mitycznymi premjami, dochodzącymi do wysokości 600,000 fr. rocznie.

I wnet, zaledwie zebrały się Izby, gabinet pana Barthou został obalony.

I pan Poincaré, pomimo wszelkich prób koncyliacyjnych, pomimo odwołania się do pomocy szanowanego przez wszystkich pana Ribot'a, a także zręcznego i nikomu nie narażającego się p. Dupuy, musiał zwrócić się do radykałów. Sam wybrany *przeciwko* woli radykałów, narzuciwszy Francji dwukrotnie rząd umiarkowany, swój własny, nasamprzód p. Briand'a, później pana Barthou, swoje własne, jak mówiono, gabinety, teraz musiał iść do Kanossy i musiał odwołać się do pomocy senatora Doumergue'a, zpoza pleców którego wyrzała charakterystyczna, sarkastyczna, złośliwa figura p. Clemenceau. Pan Clemenceau obiecuje poparcie p. Doumergue. Nie wróży to jeszcze długiego życia gabinetowi. W tej chwili jednak chodzi o to tylko, aby przeżył wybory 1914 roku, aby Izba przyszła nie była bardziej prawicowa od dzisiejszej.

W takich warunkach przyszło do władzy pięćdziesiąte piąte ministerjum trzeciej Republiki francuskiej.

11 grudnia stanął p. Doumergue przed Izba Deputowanych i odczytał swoją deklarację. Wrażenie było niekoniecznie silne. Służba trzyletnia zachowana, bez zastrzeżeń — co przyznał p. Doumergue sprowokowany umiejętnie przez Brianda, który miał znowu dzień szczęśliwy i potrafił zmusić prezesa rady ministrów do oświadczenia, że lojalnie wykonywać będzie ustawę o powrocie do trzyletniej służby wojskowej. Socjaliści, którzy rano tegoż dnia odbyli naradę co do stosunku swego do gabinetu i nie mogli dojść do porozumienia, —byli rozgoryczeni. Krewki p. Lauche wołał raz po raz: „a uchwały z Pau?“. „W Pau mówicie jedno, tu mówicie drugie“. Zresztą dodać należy, że p. Doumergue głosował w senacie za trzyletnią służbą wojskową, ale Caillaux i kilku innych członków gabinetu głosowało przeciwko tej ustawie, co nie przeszkodziło im wejść do gabinetu, mającego tę ustawę wykonywać... Kwestja finansowa, t. j. zdobycie środków na wykonanie tej ustawy, na pokrycie wielkiego deficytu — kwestja,

z powodu której upadł p. Barthou, została pozostawiona w cieniu: pożyczka nie ma być zaciągnięta, p. Caillaux ma zresztą niebawem wnieść projekt finansowy. Czem tedy ma się różnić rząd p. Doumergue'a od poprzedniego?

Zwolennicy dawnego krzyczą głośno, że p. Doumergue zeskałował program p. Barthou, socjaliści są bez humoru, lewica radykalna w osobie redaktora „Les droits de l'Homme“, krzykliwego pana Paul Hyacinthe-Loyson—wypowiada głośno zdziwienie swoje z powodu niedotrzymania słowa, danego w Pau. Dżicy szukają też przyczyn dziwaczego zachowania się p. Caillaux, który ma być wedle mniemania lewicy radykalnej istotnym szefem gabinetu. Przyczyny są zawsze te same: gabinet nie jest jednolity. Pan Poincaré potrafił wymóc na p. Doumergue, że odwoła się do pomocy p. Viviani'ego, który też objął ministerjum oświaty. Pan Viviani jest wprawdzie socjalistą-republikaninem (tak w Izbie nazywają siebie od niedawna socjaliści, nie należąc do grup zjednoczonych), ale mimo to jest osobistym przyjacielem p. Poincaré'go, po którym objął klientelę adwokacką. Pan Viviani reprezentuje w gabinecie skrzydło prawe, do którego należy jeszcze kilku sekretarzy stanu. Owe skrzydło gra rolę tłumika na radykalnej trąbie. Za pośrednictwem p. Viviani'ego p. Poincaré łagodzi zbyt radykalne zapędy p. Doumergue'a. Pan Poincaré i przez p. Brianda potrafił na pierwszym zaraz posiedzeniu zmusić p. Doumergue'a do wyznania, które zrywa organiczny związek pomiędzy nim a uchwałami w Pau.

Ciężki to kawał chleba rządzić Francją. Trudno ze względów formalnych chociażby dla powodów, mających swoje źródło w architektonice parlamentu. Tyle się o tem mówi, warto może przyrzec się bliżej, dlaczego p. Doumergue inaczej wygląda w Pau, a inaczej w pałacu Burbonów.

Stanisław Posner.

## Wygodna „opinia publiczna.“

Nie tak dawno czytaliśmy w dziennikach telegram (własny) tej treści:

„Paryż.—*Excelsior* otrzymał z Petersburga depeszę, że opinia publiczna w Rosji domaga się energicznej akcji rządu rosyjskiego przeciwko mianowaniu generała niemieckiego dowódcą korpusu w Konstantynopolu“.

Opinia publiczna w Rosji!..

Cóż to takiego?

Wszak miesiąc temu, jak p. Kokowcow zapewniał dziennikarzy berlińskich, że nic podobnego właściwie nie istnieje. „O sto kilometrów od miast stołecznych, a o 30 od miast gubernjalnych ludzie nie wiedzą nic o tem, co za politykę uważają „panowie“ z Dumy i prasa“

P. Kokowcow, naturalnie, uważa ten stan rzeczy za bardzo pocieszający. Ale—dodać tu trzeba—mówił o polityce wewnętrznej. Ta, zdaniem biurokracji, nikogo z poddanych obchodzić nie powinna; należy ona wyłącznie do armji urzędniczej, a trochę także i do owych „panów z Dumy“.

O ile jednak w polityce wewnętrznej t. zw. opinia publiczna jest czynnikiem niepożądanym,

nielegalnym i tępienia godnym, o tyle w polityce zagranicznej dziś trudno się bez niej obejść. Przedewszystkiem dlatego, że na tym terenie, żyje się w kompanji z Europą, ze światem nowoczesnym, z XX wiekiem. A skoro inni biesiadnicy mają taki sprzęt, jak opinia publiczna, niepodobna bez niego w tem towarzystwie się zjawiać. Przypominałoby się za bardzo nieboszczyka Nasser Eddina, który, goszcząc u monarchów europejskich, jadał palcami, bo widelec uważał za wymysł zgnitego zachodu.

I opinia publiczna — to właściwie także (zdaniem biurokraty rosyjskiego) produkt szkodliwy zachodniej zgnilizny. Ale panowie dyplomaci petersburscy są nieco mniej prostoduszni od szacha perskiego. Form europejskich nie lekceważą z tak jawną nonszalancją i trzymają się zasady: „włazisz między wrony, krakaj, jak i one“.

Co wszakże najważniejsze, to to, że politycy ci musieli bez wątpienia zauważyć, jak przydatnym orężem bywa nieraz „opinia publiczna“ w dyplomatycznych starciach międzypaństwowych.

Bo wyobraźmy sobie tylko:

Oto siedzą razem p.p. Kokowcow i Bethmann Hollweg; czują się ze sobą doskonale, rozumieją wybornie, no poprostu myśli z oczu czytają. Bratnie dusze.

Ale interes państwa jest nieubłagany.

I choć obaj ministrowie radziby, jeden drugiemu nieba przychylić—twarda konieczność zmusza ich do czynienia sobie wzajemnych przykrości, do odmawiania najserdeczniejszym życzeniom, a czasem nawet do grożenia użyciem środków gwałtownych.

Postawcie się teraz w położeniu tych ludzi. Co za niemiła sytuacja!..

Aliści p. Bethmannowi na ratunek przychodzi—opinia publiczna.

— Kolego drogi—powiada—wiesz przecie, że niczego tak nie pragnę, jak zachować twą przyjaźń; ale sam powiedz, co mam począć. Jeśli spełnię twe żądanie, zbuntuje się przeciw mnie opinia całych Niemiec.

Minister rosyjski ma już wprawdzie na końcu języka radę w stylu rodzimych przepisów na wszelką „kramołę“; ale przypomina sobie, że w Niemczech to nie uchodzi. Ten biedny Bethmann istotnie rachować się musi i z parlamentem, i z prasą, i z Bóg wie kim wreszcie. A pamiętajmy, że jego położenie jeszcze nie jest najgorsze. Wedle ustawy, zależy on tylko od cesarza. Lecz co poradzi sam cesarz niemiecki, jeśli Reichstag zacznie wierzgać, obalać projekty rządowe i odmawiać kredytów? Z Reichstagem sprawa nie tak prosta, jak z tą pocziwą Dumą.

O ileż jednak gorszą jest sytuacja premiera francuskiego, angielskiego, austriackiego?!.. tu już — ...czart wie co takiego!.. Na każdym kroku: „nie można, bo opinia publiczna...“

Aż wreszcie, zniecierpliwiony, wybucha dyplomata petersburski:

— Ja też nie mogę, bo... opinia publiczna w Rosji... etc.

Śród spółzawodników zagranicznych ten i ów uśmiecha się pod wąsem i myśli: „wszak ty, kolego, możesz do kozy ją wpakować“. — Ale głośno tej uwagi wyrazić nie wypada.

Zresztą... kto wie? Przecież w Rosji podobno już jest konstytucja. W Europie mają o państwie

tem wyobrażenie tak chaotyczne, że trudno znać prawdę.

Taki oto jest rodowód często obecnie powtarzanego powoływania się na rosyjską opinię publiczną.

Oczywiście, jest to opinia, tolerowana tylko na eksport. Społeczeństwo, z którym biurokracja nie liczy się, gdy idzie o jego własne, najbliższe, wewnętrzne sprawy, staje się nagle autorytetem, skoro chodzi o strasznie żywotne kwestje, w rodzaju: instruktorów armji tureckiej.

Społeczeństwo rosyjskie w żaden sposób nie może się zgodzić, by instruktorami tymi byli Niemcy. Żąda ono energicznej akcji.

Mystyfikacja oczywista. Ale oczywista dla nas. Dla zagranicy jednak jest ona znacznie mniej widoczna, zwłaszcza od czasu nacjonalistyczno-słowianofilskich brewerji rozmaitych Wergunow, Bobrinskih i innych krzykaczy tego pokroju.

Ale akcja „patryjotów“ tych nie byłaby sama przez się jeszcze tak skuteczną i nie potrafiłaby nikogo bałamucić, gdyby nie popierała jej od niejakiego czasu stale prasa liberalna, bardziej europejska, a więc też dla Europy zrozumialsza.

Gdy się czyta jej referat w sprawach polityki zagranicznej, doznaje się wrażenia dziwnego niesmaku. Pisma, z którymi biurokracja nietylko się nie liczy, ale za punkt honoru uwarza wojować z niemi, wysługują się jej polityce zagranicznej, ujawniając tę samą, co ona, zachłanność.

Oto np. czytaliśmy niedawno w jednym z takich dzienników ubolewania nad faktem, że w roku 1826 Rosja odstąpiła Norwegji nad Morzem Białem pas „rdzennie rosyjskiej ziemi“. Ziemia ta stała się rdzennie rosyjską i przypomniano sobie o niej dopiero teraz, gdy marzenie o zawładnięciu Konstantynopolem traci realne podstawy i gdy poszukiwacze niezamierzających portów odnaleźli kilka takich punktów na Morzu Białem, ale... w posiadaniu Norwegji.

Inne znów pismo, niemniej źle widziane, gdy zabiera głos w wewnętrznych sprawach rosyjskich, drze szaty nad „potulnością“ Rosji wobec Chin, chwiejnością jej polityki mongolskiej i mandżurskiej. Jeszcze inne radzi dyplomacji petersburskiej wejść w sprawy armeńskie i wymóc na Turcji reformy etc., etc...

Zdawałoby się, że dla nikogo, a więc i dla liberałów rosyjskich tajemnicą być nie może, iż ekspansja terytorjalna państwa jest — w danym wypadku szczególnie — główną podstawą reakcji. Ekspansja ta, niedostatecznie usprawiedliwiona potrzebą nowych rynków handlowych (gdyż przemysł rosyjski dotąd jeszcze ani w części nie wyzyskał posiadanych zdawna obszarów), stanowi w pierwszym rzędzie kłopot bezpieczeństwa przeciw rzekomej „nadprodukcji“ inteligencji. Do coraz nowych, coraz dalszych kresów państwa eksportuje się pozorny nadmiar inteligencji pod postacią urzędników; a jednocześnie ogałaca się Rosję rdzenną z elementów, dla postępu niezbędnych; z żywołu, który gdyby musiał produkcyjnie pracować, a nie żyć kosztem skarbu (*respectively* „inorodców“) niezadługo stałby się samorzutnie dźwignią koniecznych reform.

A jednak — jak widzimy — liberalna prasa rosyjska ekspansję ową popiera i wogóle z zagraniczną polityką biurokracji najczęściej się solidaryzuje.

Najbardziej wszakże charakterystyczną jest ta okoliczność, że z tej solidarności i poparcia biurokracja najczęściej nic sobie prawie nie robi, a będąc skrepowana rozmaitemi motywami stosunków międzypaństwowych, w zaborczych swych apetytach nie posuwa się tak daleko, jakby tego chcieli „wewnętrzni wrogowie“ państwa. To też nieraz ci ostatni okazują się *plus catholiques que le pape* i w rezultacie otrzymujemy takie wrażenie, jakby im właśnie o to tylko chodziło: jakby pragnęli dać dowód swej prawomyślności, swego patryjotyzmu państwowego, mimo opozycyjności względem ustroju wewnętrznego.

Jeśli pobudki istotnie są takie — to niewiadomo, dla kogo się gra tę komedję:

Dla mas, demagogją nacjonalistyczną bałamucyconych?

Może.

Nim się jednak masy owe dadzą przekonać, biurokracja wyszukuje głosy liberalne dla własnych widoków. Choć je bowiem w domu lekceważy, przedstawia zagranicy jako wyraz opinji publicznej.

Europa zaś nie wie, że jest to opinja, której można usta każdej chwili zamknąć; opinja, która ma głos tylko wówczas, kiedy idzie o armeńczyków, bułgarów, serbów, Mandżurję, Mongolję etc., ale której wolno, gdy chodzi o Rosjan i Rosję, jedynie *malczat, nie rzaszudat*.

B. Hertz.

## Z V-ej serji.

### Jak cicha, polska anielica szara...

*Jak cicha, polska anielica szara,  
Gdzieś po zamglonej, smutnej naszej łące,  
Roniąc łzy bólu tulacze, gorące,  
Idzie ma dusza, szopenowa mara...*

*Jak żóraw szary, z krwawą w sercu raną,  
Gdzieś naszym łzawym, podlaskim zagonem  
Idąc, skrzydliskiem powłóczy zbarczonem  
Po roli, co jest tak przez nią kochaną,*

*Co przed nią polnych ros skarży się mowa  
Na straszną, krwawą lat długich udękę...  
Ma dusza wzajem zwierza jej swą mękę,  
A nasz wiatr polny przywtaższa ehowo...*

Wacław Wolski.

Omegna.

### Bliskie a nieznanne.

„Czerwony Kogut“ — Nowele litewskie w tłumaczeniu Kazimierza Puidy. Z przedmową Józefa Weyssenhoffa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1913.

Zdarza się tak, iż mieszkaniec krainy, w której się urodził i wzrósł, spostrzega nagle, przy-



padkiem, żyłę nieznanego mu dotąd kruszcu wśród skał, że tryska z głębin tej ziemi rodzinnej, nowe źródło zasilające jej płody, a ożywiający atmosferę, że słowem w ojczyźnie swej widzi z radosnym wzruszeniem nowe bogactwo, obietnicę jej rozwoju i chwali.

Z takim uczuciem niewątpliwie powita polskie społeczeństwo książkę nową pod każdym względem—nowele autorów litewskich, przez nich samych tłómaczone i wydane po polsku—pierwszą wiazankę beletrystycznej literatury, którą nam pod sąd krytyczny poddaje młoda Litwa.

Stoimy bowiem wobec faktu, że spólrzędnie z nami rośnie i rozwija się zbiorowa umysłowość i koncepcje o wspólnie nas obchodzących i znanych przedmiotach, wyłania się ze wspólnego rodzinnego gruntu kultura, zamknięta odrębnością językową, a często odgradzająca się niechęcią tak szczególnie, że pojęcie o niej mamy dotąd bardzo słabe.

Prócz bowiem tomiku nowel tłómaczonych ongiś przez p. Herbaczewskiego do „Taniej bibli dla wszystkich“, nie mamy niczego, co by nas objaśniało, jak złączony z nami tyłu węzłami naród pojmuje życie obyczajowe i jak się ono w jego artystycznym ujęciu przedstawia.

A przecież nie może być obcem to, co się dzieje koło nas—śród nas.

Nie może poza nawiasem umysłowości polskiej na Litwie pozostawać dorobek literacki litwinów tem bardziej, że dla krytyków i czytelników z innych dzielnic, będziemy jedynymi kompetentnymi informatorami i sędziami utworów, z natury rzeczy silnie zabarwionych kolorytem miejscowym.

Tem przychylniej witamy ów tomik otwierający nam widokreśli jeśli nie nowe, bo wszak traktują o ludziach, kraju i sprawach znanych, to w każdym razie oglądane przez inny pryzmat, czy z innego punktu widzenia.

To bodaj jest najciekawszą stroną nowel t. p. „Czerwony kogut“. Dotąd wszak mieliśmy niejedną opowieść o ludzie tutejszym, niejedno świetne studjum Orzeszkowej, Rodziewiczówny, ostatnio typy Weyssenhoffa dawały nam obraz wsi widzianej bezpośrednio zapewne, ale przygodnie—dziś wchodzimy w życie wieśniacze wprowadzeni przez tych, co z niego sami wyszli,

Szlachta polska pisała o litewskich chłopach, o litewskiej wsi i krajobrazie—dziś możemy mieć pojęcie jak się litwinowi, który wyszedł z łona ludu, przedstawiają te same sprawy, ludzie i zdarzenia.

Szcześliwą myśl miał inicjator i tłómacz p. Puida, prosząc p. Józefa Weyssenhoffa o słowo wstępne, wprowadzenie nieznanych autorów przed forum publiczności polskiej.

Któż lepiej jak autor „Sobola i Panny“ oraz „Unji“, mógł zrozumieć i bestronnie ocenić próbę litewskiej beletrystyki?

Któż jak nie znawca doskonały kraju, miłośnik tego ludu, który mu się widzi „spokojny, poetyczny i zabobonny“, któż jak nie wirtuoz polskiej mowy zabarwionej miejscowymi gwarami i wyrażeniami mógł pisać o pierwszych nowelach litewskich?

To też przedmowa jest w swoim rodzaju doskonałym studjum literackim i psychologicznym w stosunku do następujących po niej utworów.

Widnieje w niej to, co każdego polskiego czytelnika uderzy w czytaniu nowel—różnica pojęcia naszego o litwinach i ich własne o sobie mniemanie.

Obraz wsi, jaki nam dają autorzy litewscy, jest o wiele bardziej ponury i pesymistyczny niż można się było spodziewać, znając lud ten żyjący na żyznej ziemi, pracowity, oszczędny i rzadny, a wzmacniający wciąż swój dorobek materialny i oświatę w rodowitym prowadzoną języku.

Czy to w „Czerwonym kogucie“ przedstawiającym losy poniewieranego parobka, czy w „Janie Wingisie“ i „Jak liść jesienny“ opisujących dolę wyzyskiwanych, brutalizowanych kobiet, czy w „Gościach“ i „Krzywdzie“, mających jako temat zdrady żon doprowadzające mężów do rozpaczki i zbrodni—czy w „Homo sapiens“, malującym nędzę wiejskiego dziecka lub „Człowieku czy nie widziałeś?“ gdzie tragiczny wiew mistycznego fanatyzmu łączy się z fantazją i marzeniem poetyckim na tle wierzeń ludowych—wszędzie wyczuwać się daje nie tylko jakiś ponury podkład smętku i przygnębienia ale i beznadziejności. I ten ton, ten charakter utworów litewskich jest czemś zastanawiającym, poniekąd niespodzianem i obcem.

Żyjąc na tej samej ukochanej ziemi wiemy wszak, czem ona karmi głód naszej duszy, nie tylko ciała, i jakie podtrzymuje przeciw wszystkiemu nadzieje rozjaśniające mroki rzeczywistości.

Stosunki wiejskie opisywane przez pp. Żemaité Vaidelutę, Puidę, Peledę i Raginę i B—nes znamy wszyscy, z ludem tym spóżyjemy wszakże, w opowiadaniach zaś tych wydają się nam znajome oblicze poniekąd obce: surowsze, dziksze z piętnem jakiejś ponurości importowanej, obcego charakteru.

Jest w tem jakiś „styl“ wschodnio-północny—wpływ nieunikniony szkół i literatury rosyjskiej, która przystępniejsza językowo, a może i pojęciowo, jako wielokrotnie również z łona ludu powstała, wstrząsająca swym tragicznym pesymizmem, wycisnęła na autorach litewskich piętno charakterystyczne, ujmuje im przez to oryginalności.

Czytając bowiem te nowele ma się niejednokrotnie wrażenie, że się ma w ręku tłumaczenie nowel rosyjskich, tak podobne jest ujęcie przedmiotu i tak wspólny ton ciągłej krzywdy każdego przez każdego.

Czy nie należałoby zwrócić uwagę krytyki litewskiej na ten objaw mogący spaczyć narodowy charakter literatury?

Dla narodu odradzającego się z całą impulsivenością obudzonego patriotyzmu, w życie się we własne społeczeństwo jaknajszersze, jaknajbardziej wolne od wszelkich obcych wpływów, dało by dopiero obraz jego właściwego życia i duszy, pozwoliło zajrzeć w ten świat wyłaniający się z mroków ku światłu kultury, jak tajemne źródło szmerzące długo w głębiach ziemi, co się nagle na świat jasny wydrze.

Nie będziemy się rozpisywali długo o treści nowel—są one przeważnie ze świata biedy i niedoli; najbardziej artystycznie opracowane są Puidy „Człowieku czy nie widziałeś?“ i Vaidelute „Jak liść jesienny“.

K. Raczkowski daje nam poetyczną legiendę „Girnikas—Paszakarnis“—a Ragany „Przerwana idylla“ (jedyna wprowadzająca nas w świat dworu

i stosunków „wyższych sfer“) jest podobną z treści i ujęcia do „Dwuch biegunów“ Orzeszkowej.

Należy się serdeczna wdzięczność p. Puidzie za zapoznanie polskiego społeczeństwa z utworami młodej Litwy—przekład jeżeli chwilami razi swą chropowatością i brakiem wyrobienia, nie powinien zrażać, zachowuje wzajem charakter i styl, który by może doskonalszy tłumacz spaczył lub zatarł, przytem pierwsza to książka autorów litewskich po polsku, dla polaków wydana—witać ją winniśmy z uwagą i uznaniem.

Hel. Rom. Qch.

*Wszystkim przyjaciółom naszego pisma, współpracownikom i czytelnikom, wszystkim tym, którzy czynem i myślą dążą do lepszego jutra — życzymy, by rok nowy był bardziej po-myślnym w ich zamierzeniach i ziścił chociaż w części wspólne nasze nadzieje i pragnienia.*

## Czyn obywatelski.

Poniewież.

Pisma wileńskie codzienne podały już mniej więcej szczegółowe sprawozdania z otwarcia międzynarodowego teatru w Poniewieżu, wybudowanego przez p. Stanisława Montwiłła. Pomijamy więc takowe, a tylko pragniemy zastanowić się tu jeszcze nad stroną idejową tego, bądź co bądź, doniosłego czynu.

Wzniesienie bowiem teatru na użytek wszystkich narodowości kraj nasz zamieszkujących, nie miało na celu zabawy jedynie: inicjator pragnął przede wszystkim stworzyć pewną placówkę społeczną, na której wszyscy z sobą spotykać by się mogli.

Teatr został oddany wszystkim grupom narodowościowym na prawach jednakowych, z tem zastrzeżeniem, czynionem przez twórcę przy jego otwarciu, że kto je naruszy i w ten zespół dobrowolny wniesie rozdzwięk, lub spór, o przodownictwo, o hegiemonję, lub coś podobnego, ten na zawsze z niego wykluczonym zostanie.

Próby wzajemnego poznania się i zbliżenia z sobą były wprawdzie ze strony polskiej czynione i dawniej, niestety jednak urywały się rychło. Z jakich przyczyn tak się stało, przesądzać dziś trudno. Może winą naszą był zbyt szczery głos, może czyjaś dobra, ale nieufna wola, a może i zewnętrzne próby, zewnętrzne wpływy kogoś trzeciego postępującego konsenkwentnie w myśl zasady „divide et impera“.

A tymczasem z biegiem lat narastały i mnożyły się wewnętrzne potrzeby, kulturalne i społeczne, co raz to większe, coraz donioślejsze—potrzeby konieczne, życiowe, które wyrzucała mimo woli na wierzch reakcja, jaka zapanowała u nas od pewnego czasu w polityce rządowej.

Bo pomimo tego, a może i dla tego właśnie rosły one, wznęgały się i dojrzewały z dniem każdym, nie pozwalając zacieśnić uzdy na sumie-

niu narodowem, a w końcu wywołały pragnienie zbliżenia się pewnych grup narodowościowych, wymęczonych i rozgoryczonych tą ustawiczną waśnią. Zbliżenie się i porozumienie, ujęto w pewien całokształt, jeżeli nie zgody, to choćby wzajemnego poszanowania i znośniejszego spółzycia.

Nie chodzi tu o przodownictwo nasze wśród innych narodów tutejszych ani o narzucanie kultury naszej, jaka tylko nam samym jest potrzebna i drogą—indywidualność narodową ceniąc, uszanować też umiemy i u innych narodów, a przede wszystkim uznać ten budzący się ruch litewskiego uświadomienia. Chodzi nam ostatecznie tylko o poszanowanie wzajemne, jak się wyraziłem wyżej i o możliwość spokojnego spółzycia, na ziemi wspólnej—bez językowych i narodowościowych walk. A jeżeli i w dalszym ciągu mamy spór toczyć z sobą, walczmy otwarcie, ale nie skrycie, ale nie z poza płotu—jak bywało dotąd. I otóż właśnie abyśmy się lepiej poznali z sobą i mogli się wypowiedzieć wzajemnie, bez uciekania się do pokątnej akcji, na fundamentach tych naszych požądań i dojrzewających potrzeb, zbudowana została wspólna kulturalna placówka.

Jak się będzie ona rozwijała, przesądzać tego jeszcze nie możemy, tylko o ile ona była potrzebna, daje to dziś obraz dnia tego, kiedy ona otwartą została, daje to zainteresowanie powszechne, to uznanie ogólne wszystkich tych narodowości, które w ów dzień tam się zebrały.

I właśnie patrząc na zapełnione szeregi krzesel w sali teatru i słysząc grę i muzykę i śpiew, pomimo woli wnikało się w głąb duszy tych szeregów, zebranych na ucztę duchowną, wspólną.

Ton ten nadawał charakter każdej grupie etnicznej. Chór polski choć krótki był wzniosły i uroczysty. Przedstawienie skończyło się wdzięcznym krakowiakiem i dziarskim mazurem. Chorałny śpiew litewski płynął pełen rzewności i tych smętnych wiewów z niw i pól ojczystych, które słyły w głąb duszy człowieka. Dysonansem pewnym dźwięczał jeno egzotyczny śpiew rosyjski, w którym brzmiała nuta beznadziejności. Mimo to było jakoś dobrze i pogodnie. I zapomniało się o wszystkim: co złe, co wrogie i smutne...

Był to wieczór dnia idejowego, gdzie wszyscy podali ręce sobie do uścisku.

Był to wieczór dnia, którego jutrzejszy szary świt być może wszędzie mniej wesoło i ręce te się cofną i rozejdą.

Ale miało się choć złudzenie...

Nie łudzimy się wcale, nie stawiamy horoskopów optymistycznych—zaznaczamy tylko objaw chwili obecnej.

W tem środowisku pełnem nastroju, to tak jak w orkiestrze, każdy ton stanowi oddzielny dźwięk i tylko w zharmonizowaniu tych dźwięków tworzy się melodia.

A nim to nastąpi, społeczeństwo rozbite na grupy i obozy będzie w dalszym ciągu zwalczać się wzajem. Jest to objaw zwykły u jednych, u których dusza narodowa jeszcze się tworzy, przechodząc drogę przemian, lub będąc, jak u drugich, pomimo wysokiej kultury własnej przyczynami historycznymi rozbita, a pragnąc jednak żyć, nie może się pogodzić z szeregiem własnych przeszkód i zapomnieć tych narodowych ideałów, które

przyswiecają jej z przeszłości. Zanim, w następstwie czasu z sobą się zespolą...

Niemalym i znaczącym objawem były telegramy z rozmaitych stron przysyłane w dzień otwarcia teatru, zredagowane w języku polskim, litewskim, rosyjskim, niemieckim i w łacińskim, z pomiędzy których wyróżniły się pełne serdecznych wyrazów depesze litewskie. W nich odczuć było można, że już wszystkim dokuczyła waśń i gorycz bezustannie rozrabiana wśród nas przez żywioły niespokojne a krótkowzroczne.

To też zachęciły i pobudziły nas one w dalszym ciągu do pokojowej akcji, choć chmury niechęci litewskiej, względem polskości, zaścieniały widnokrąg. Stajemy do niej w tem przeświadczeniu, że netylko na terenie zabawy wspólnej, ale i w życiu, w pracy codziennej obok siebie możemy iść naprzód zgodnie i w porozumieniu.

Stefan Okulicz.

## List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ogólna i nieklamana sympatja, towarzysząca otwarciu mego teatru w Poniewieżu, pod godłem zgodnej, kulturalnej pracy wszystkich mieszkańców naszego kraju, przekonywa mnie raz jeszcze, iż znaczna część społeczeństwa wbrew wadliwym narodowościowym, odczuwa potrzebę wspólnego porozumienia na drodze rozwoju kulturalnego.

Dążąc do tego celu zwracam się do Redakcji wszystkich pism wileńskich z prośbą o współdziałanie w sposób następujący: 1) niezamieszczanie żadnych drażniących i nie sprawdzonych wiadomości i artykułów, 2) wymaganie od autorów artykułów, w razie zakwestjonowania faktów, aby występowali otwarcie nie skrywając się pod pseudonimami i 3) wskazywanie ludzi zaufania wszelkiej narodowości i z rozmaitych miejsc kraju, którzy podjęliby się sprawdzenia faktów i prostowania wiadomości podanych przez ich współziomków.

Cieszę się nadzieją, że Sz. Redakcja w imię prawdy uwzględni moją prośbę.

Z najgłębszym szacunkiem

Stanisław Montwiłł.

Z Traszkun 16XII 1913.

## Kronika ważniejszych wypadków politycznych

w r. 1913.

### Wojna bałkańska.

Na konferencji pokojowej w Londynie odroczyli obrady delegacji pokojowej związkowych państw bałkańskich na czas nieograniczony dnia 6-go stycznia, gdyż Turcja nie udzieliła im zadowalającej odpowiedzi na ich ultimatum.

Książę Konstanty dnia 17 stycznia zamianowany został głównodowodzącym armii greckiej w Macedonji i Epirze.

Z Konstantynopola nadeszła 22 stycznia wiadomość, że Turcja chce zawrzeć pokój i rzec się Adrjanopola.

W Konstantynopolu 23 stycznia młodoturcy w wezyra Kiamila paszę zmusili do ustąpienia. W miejsce jego zamianował sułtan wielkim wezyrem Machmuta Szeffketa paszę.

Bułgarzy rozpoczęli 3 lutego ostrzeliwanie Adrjanopola.

Króla Jerzego greckiego zamordował w Salonikach dnia 18 marca pewien obłąkaniec, gdy król znajdował się na przechadźce.

Król Konstanty grecki dnia 21 marca składa przysięgę na konstytucję.

Austria, Rosja i Włochy żądają 23 marca zaprzestania ostrzeliwania miasta Skodaru przez czarnogórców.

Bułgarzy zdobywają 27 marca Adrjanopol.

Z Cetynji nadchodzi 23 kwietnia wiadomość, że Skodar poddał się czarnogórcom.

Król Nikita donosi 5 maja mocarstwom, że gotów jest wydać im Skodar,

W Londynie podpisano 30 maja preliminarz pokojowy pomiędzy Turcją i zjednoczonymi państwami bałkańskimi.

Dnia 3 lipca rozpoczyna się trzecia wojna bałkańska. Grecy zajmują Nigritę; bułgarzy zdobywają Gowgeli.

Dnia 4 lipca wygrywają grecy bitwę pod Kilkisz. Serbowie zdobywają Koczane. Bułgarzy wzdzierają się do Serbji pod Zajcar i Tinok.

Bułgarja dnia 21 lipca przyjmuje warunki pokojowe Rumunji.

Wojska Tureckie bez oporu zajmują 22 lipca Adrjanopol.

W Bukareszcie rozpoczynają się układy pokojowe pomiędzy Bułgarją a Rumunją, Grecją, Serbją i Czarnogorą.

Dnia 10 sierpnia podpisano pokój w Bukareszcie.

Z wyprawy serbskiej przeciw albańczykom donoszą 28 września, że albańczycy pobici zostali na wszystkich punktach.

## Książki nadesłane do Redakcji.

Słowski Edward. *Mitość*. Warszawa 1914.

J. M. Bystram *Lirykon*. Kraków. Anecyz i S-ka 1913.

Kutrzeba Stanisław. *Historja ustroju Polski w zarysie*. T. II. Litwa. Lwów 1914. Nakładem księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Gomulicki Wiktor. *Opowiadania o starej Warszawie*. Wydanie nowe, poprawione, rozszerzone i ozdobione ilustracjami. T. I i II. Warszawa 1913. Nakład i druk zakł. graf. Tow. Ake S. Orgelbranda i S-ka.

Poe Edgar Allan. *Opowieści nadzwyczajne*. Przekład i słowo wstępne Bolesława Leśmiana. Muzy. Biblioteka literacko-artystyczna pod redakcją Jana Lorentowicza. Warszawa. Nakład i druk zakł. graf. S. Orgelbranda S-ów.

Kalendarz Kijowski na 1914 rok. Rocznik poświęcony wystawie przemysłowo-rolniczej w Kijowie w 1913 roku. Nakład księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie.

Kalendarz Wileński Informacyjny na rok 1914. Wydawnictwo księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

## Treść numeru.

Adwokaci. — L. A.

Początek końca. — Wi—ski.

Ukochanie ziemi. — Obserwator.

Z Francji i o Francji. — St. Posner.

Wygodna „opinja publiczna“. — B. Hertz.

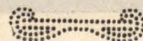
Jak cicha, polska anielica szara... — W. Wolski.

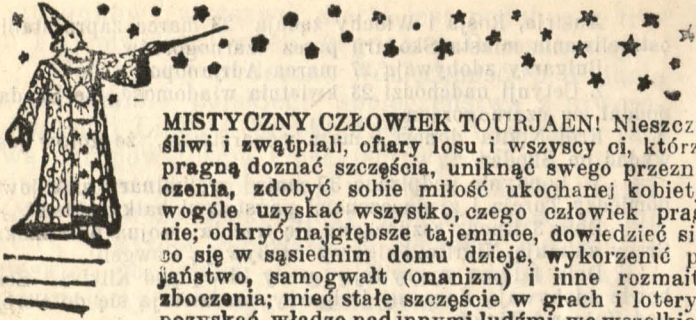
Bliskie a nieznanne. — Hel. Rom. Och.

Czyn obywatelski. — St. Okulicz.

List do redakcji. — St. Montwiłł.

Odcinek: „Ognisko domowe“. — M. K. Pawlikowski.





**MISTYCZNY CZŁOWIEK TOURJAEN!** Nieszczęśliwi i zwątpiali, ofiary losu i wszyscy ci, którzy pragną doznać szczęścia, uniknąć swego przeznaczenia, zdobyć sobie miłość ukochanej kobiety, wogóle uzyskać wszystko, czego człowiek pragnie; odkryć najgłębsze tajemnice, dowiedzieć się, co się w sąsiednim domu dzieje, wykorzystać piąństwo, samogwałt (onanizm) i inne rozmaite zbroczenia; mieć stałe szczęście w grach i loteryi, pozyskać władzę nad innymi ludźmi, we wszelkich handlowych przedsięwzięciach mieć stałe powodzenie i t. d. i t. d. niech zażądata wysłania im dzieła w języku polskim, które ich o tem pouczy. Dzieło to wysyłam darmo, jedynie za zwrotem wydatków w kwocie rb. 0.75, które nadsyłać należy w liście w markach pocztowych pod adresem: I. TOURJAEN psycholog, Bruksella—Centre, Boîte postale 125, Belgia...



**A. Rydlewski**  
ZEGARMISTRZ  
Wilno, ul. Wileńska róg  
Gubernatorskiej.

Wielki wybór zegarów i zegarków od najskromniejszych do bardzo wykwintnych.

## TOWARZYSTWO KREDYTOWE m. WILNA

Prospekt Ś-to Jerski 5.

Wydaje pożyczki długoterminowe pod zastaw domów i placów niezabudowanych w obrębie miasta. Pod murowane domy i place: na 36 lat 10 mies. i 36 lat 4 mies. na  $6\frac{1}{2}\%$  przy amortyzacji  $1\%$ . Pod drewniane na 19 lat 11 mies. na  $8\frac{1}{2}\%$  przy amortyzacji  $3\%$ .

Wylosowuje dwa razy do roku w końcu lutego i sierpnia listy zastawne swego T-wa, za które wypłaca sto za sto.

Listy zastawne T-wa są przyjmowane jako kaucja przy wszelkich przedsiębiorstwach i dostawach rządowych i pod zastaw w Banku Państwa po 60 za 100.

## STER jedyny u nas organ równouprawnienia kobiet

Wychodzi od lat siedmiu — domaga się jednakiej miary etyki i praw obywatelskich dla wszystkich, nawołując do pracy nad kulturą swego narodu. Umieszcza sprawozdania z ruchu wyzwolenieckiego kobiet u nas i zagranicą, z kongresów, z działalności stowarzyszeń odczytów, książek, odpowiedzi posłów, informacje o prawach kobiet, szkołach, zawodach, reformie gospodarstwa domowego, korespondencję i t. p.

Prenumerata Steru wynosi w Warszawie: rocznie rb. 4; półrocznie rb. 2; kwartalnie 1. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 5; półrocznie rb. 2—50; kwartalnie rs. 1—25.

Wydawczynią: Józefa Bojanowska, P. Kuczalska—Reinschmit.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 4, tel. 153-04.

## Śpieszcie nabywać działki ziemi w Zwierzyńcu.

Do sprzedania pozostała szczupła ilość gruntu. ——— Obszar parceli według życzenia nabywców.

CENY NIZKIE. —: WARUNKI DOGODNE.

Są w niewielkiej ilości parcele przy rzece. Po informacje należy zwracać się do Biura sprzedaży parceli w Zwierzyńcu

Wilno, „Zwierzyniec“.

Prospekt Ś-to Jerski d. № 68. Haase. (drugi dom od mostu Zwierzynieckiego). Telef. № 46.

Biblioteka Wróblewskich.

№ 991-13

Lit.

Dział

Półka

071570

LIETUVOS MOKSLŲ AKADEMIJOS BIBLIOTEKA



002 00186124 6

LIETUVOS MOKSLŲ AKADEMIJOS  
VRUBLEVSKIŲ BIBLIOTEKA

P-392 / 1913



Biblioteka  
im. Wróblewskich  
w Wilnie

71570